

Tytuł oryginału: *Questions of Faith; A Skeptical Affirmation fo Christianity*

© 2004 by Peter L. Berger

Książka wydana za zgodą Blackwell Publishing Ltd, Oxford

Przekład oryginału z języka angielskiego Instytut Wydawniczy Pax.

Wyłączną odpowiedzialność za dokładność przekładu

ponosi Instytut Wydawniczy Pax,

Blackwell Publishing Ltd nie ponosi odpowiedzialności za tłumaczenie.

© for the Polish edition by Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2007

© for the Polish translation by Jerzy Łoziński

Projekt okładki

Beata Kulesza-Damaziak

Zdjęcie na okładce

Studio Karandasz

Redaktor

Ewa Burska

Indeksy

Adam Wieczorek

Redaktor techniczny

Ewa Dębicka-Szmagier

Korekta

Zespół

ISBN 979-83-211-1783-6

Od Wydawcy

Peter L. Berger bardziej kojarzy się polskiemu czytelnikowi z socjologią aniżeli z refleksją teologiczną, jakkolwiek jego aktywność intelektualna od początku kariery uniwersyteckiej znajdowała wyraz w obu tych dziedzinach. Jego *Zaproszenie do socjologii* (wyd. pol. 1995), *Spoleczne tworzenie rzeczywistości* (wspólnie z T. Luckmannem, wyd. pol. 1983), *Rewolucja kapitalistyczna* (wyd. pol. 1995), a w końcu *Święty baldachim: elementy socjologicznej teorii religii* (wyd. pol. 2005) ukazały nam zarówno wybitnego twórcę teorii socjologicznej, jak i wnikliwego badacza społecznej rzeczywistości religii, która wbrew pierwotnym teoriom sekularyzacji nadal zachowuje swój żywotny charakter we współczesnym świecie.

Pytania o wiarę to książka zupełnie innego rodzaju. Autor nazywa zawartą w niej refleksję „świecką teologią”, by dać wyraz swemu nieprofesjonalnemu podejściu do tematu. Można ją traktować bądź jako świadectwo intelektualisty dotkniętego światłem wiary, co w dzisiejszym zlaicyzowanym środowisku naukowym Zachodu wydaje się rzeczą cokolwiek osobliwą, bądź jako świadectwo człowieka wierzącego, który z racji swej intelektualnej wrażliwości stawia pytania o wiarę, wchodząc tym samym w dialog między tradycją wyznaniową, z której wyrasta, a swoim osobistym doświadczeniem religijnym.

Z tą tradycją wyznaniową w przypadku Bergera sprawa nie jest jednak taka prosta. Przyznaje się on bowiem do korzeni

luterzańskich, a jednocześnie twierdzi, że pociąga go klimat liberalnego protestantyzmu, gdyż tam odnajduje właściwą proporcję między sceptycyzmem a stanowczością. Nie przeszkadza mu to jednocześnie skierować wielu krytycznych uwag pod adresem tego nurtu, skłonного redukować orędzie Jezusa Chrystusa do projektu moralnego i popadać tym samym w „anemiczne moralizatorstwo”. Trudny dla nas do pojęcia krytycyzm wobec Kościoła rzymskokatolickiego sąsiaduje u amerykańskiego socjologa z podziwem dla jego „wyrafinowanej teologii i atrakcyjnej estetycznie kultury”. Zdaniem Bergera, żadna z religijnych tradycji nie jest dziś oczywista sama z siebie i dlatego każdy musi sam dokonywać wyboru, żywiąc jednocześnie przekonanie, że religia wybrana nie jest czymś mniej wartościowym niż religia sama z siebie oczywista i odziedziczona wraz z tradycją.

Berger jako socjolog wygłasza tezę, że „współczesność problematyzuje to, co kiedyś uchodziło za oczywiste”. Rozkład tradycyjnych środowisk społecznych i postępujący pluralizm sprawiają, że osiągnięcie pewności w sprawach religii jest dziś o wiele trudniejsze, aniżeli to bywało w przeszłości. Dlatego też dziś każdy musi być teologiem, tzn. każdy musi się zastanawiać nad swoją wiarą. W zamyśle autora, książka ta ma być swoistym wołaniem o dialog między ludźmi podejmującymi refleksję nad swoją wiarą a zawodowymi teologami, którzy – jak nieco złośliwie zauważa amerykański socjolog – mają często skłonność do dyskusowania tylko między sobą.

Co ciekawe, ten swoisty indywidualizm teologiczny Bergera nie oznacza bynajmniej braku szacunku dla tradycji i jej nośnika, którym jest Kościół, stanowiący instytucjonalną gwarancję przekazu treści doświadczenia religijnego. Nie godzi się on jedynie na ich absolutyzowanie. Szacunek dla tradycji nie może oznaczać braku swobody w jej ocenie. Tutaj dochodzi do głosu jego sceptycyzm, który podważa wszelkie pretensje do ortodoksji i ortopraksji, obecne we wszystkich głównych Kościołach chrześcijańskich; sceptycyzm, któremu towarzyszy świadomość niebezpieczeństwa relatywizacji samego pojęcia Kościoła.

A jednak przynależność do Kościoła to kwestia powołania. „Być może czymś powołaniem jest pozostać na przekór wszystkim wątpliwościom w Kościele, w którym dana osoba wzrastała”. Berger przyznaje, że nie jest pewny, czy gdyby wychowywał się w Kościele katolickim, nie zdecydowałby się w nim pozostać z uwagi na najokazalszą ofertę, jaką ten Kościół proponuje na współczesnym „bazarze systemów wartości i światopoglądów”, na którym konkuruje wielu akwizytorów pewności i sensu.

Równie dobrze czymś powołaniem może być unikanie formalnych związków z jakimkolwiek Kościołem, jak miało to miejsce w przypadku Simone Weil. I wcale nie musi to być – twierdzi Berger – sprzeczne z tezą, że wiara wymaga instytucjonalnego zakotwiczenia, bo tak naprawdę chodzi tylko o to, by nie absolutyzować miejsca, w którym słucha się Ewangelii.

Nietrudno w poglądach amerykańskiego socjologa dostrzec refleksy myśli dwóch wielkich przeciwników pewności w sprawach wiary – B. Pascala i S. Kierkegarda, których on sam zresztą w swojej książce przywołuje. Pewność i konformizm to postawy, które ostatecznie obracają się przeciwko wierze, bo tępią naszą wrażliwość i roztapiają nas w anonimowym tłumie. Tymczasem wiara jest aktem na wskroś osobowym i wymaga od nas stale na nowo zaangażowania.

Jaki pożytek możemy odnieść z tej lektury? Czy chodzi tylko o poznanie poglądów na temat wiary w Boga, genezy zła, dzieła stworzenia, Jezusa wiary i Jezusa historycznego, Trójcy Świętej, Kościoła, grzechu, specyfiki moralności chrześcijańskiej, Zmartwychwstania i życia wiecznego głoszonych przez wywodzącego się z tradycji protestanckiej myśliciela, który jednocześnie zaliczany jest do grona najwybitniejszych umysłów w dziedzinie nauk społecznych? Czy też lektura tej książki pomoże lepiej zrozumieć naszą wiarę, wywodzącą się z innej tradycji, ale przecież tożsamą w najbardziej istotnych punktach? Otóż wydaje się, że książka ta ma wielki walor ekumeniczny, bo pokazuje, jak uprawiając „nieprofesjonalną” teologię i dotykając najgłę-

szych fundamentów wiary chrześcijańskiej, zachować jednocześnie szacunek dla odmiennych tradycji, które wyrastają przecież z jednego pnia.

Wprowadzenie

Książka niniejsza jest próbą czegoś, co kiedyś nazywało się „świecką teologią”. Znaczy to, że autor nie jest profesjonalnym teologiem i zakłada, że tak samo rzecz się ma z większością jego czytelników. Jeśli po książkę tę sięgnie któryś z zawodowych teologów, w moich rozważaniach dotyczących religijnych myślicieli i koncepcji z pewnością znajdzie różne błędy i dezinterpretacje. To ryzyko, na jakie naraża się każdy, kto się wypuszcza w dziedzinę, w której nie jest specjalistą. Jak widać, uznałem, że warto je podjąć. Kiedy zaś przeglądam książki, jakimi w ostatnich latach obdarzyli nas zawodowi teologowie, to wdarcie się laika w sferę ich specjalności, wydaje mi się w pełni uzasadnione.

Książka ma bardzo prostą budowę. Każdy rozdział (z wyjątkiem trzech Dodatków) jest swego rodzaju komentarzem do kolejnych sformułowań składu apostołskiego. Tekst ten nie pochodzi, niestety, z czasów apostołów. Powstał w początkach Kościoła zachodniego, najpewniej w Rzymie, a potem z pewnymi zmianami został przyjęty i na Wschodzie, i na Zachodzie. Jest to najbardziej zwięzłe wyznanie wiary chrześcijańskiej i wraz z Wyznaniem Nicejskim jest najczęściej wypowiedanym tekstem przy obrzędach liturgicznych. Nie wymienia ono, rzecz jasna, wszystkiego, w co wierzą chrześcijanie, niemniej wypowiada najważniejsze prawdy tej wiary i jest dobrym przewodnikiem po jej problemach.

Podtytuł może nieco zaskoczyć. „Sceptycyzm” sugeruje bowiem raczej brak przekonania, a „zachęta” – wprost przeciwnie. Moje wywody są sceptyczne w tym sensie, że nie zakładają wiary, nie chylą się również przed żadnymi autorytetami w jej kwestiach: ani przed nieomylnym Kościołem, ani przed bezbłędnym Pismem, ani przed nieodpartym osobistym doświadczeniem, a dużą wagę przywiązują do dziejowych warunków, w jakich kształtują się różne tradycje religijne. Zarazem zajmuję tu wyraźne stanowisko, opowiadam się po stronie wiary chrześcijańskiej, jakkolwiek heterodoksyjne może być moje jej ujęcie. Czytelnik sam zadecyduje, jakie argumenty go przekonają, a jakie nie.

Skoro ma to być zachęta, gwoli rzetelności powinienem określić swoje miejsce na teologicznej mapie, chociaż czuję się nieporadnie, gdy przychodzi sięgać po etykiety teologiczne i wyznaniowe. Moja wiara wyrasta z korzeni luterańskich i także dzisiaj określiłbym siebie jako luteranina, aczkolwiek ze znacznymi wahaniem. Na nabożeństwa uczęszczam do kościoła episkopalnego, nie dlatego, by bardzo mnie ciągnęło do Canterbury, lecz z tej przyczyny, że dwa kościoły luterańskie, które znajdują się w rozsądnej odległości od mego domu, są nie do zaakceptowania, chociaż ze zdecydowanie odmiennych przyczyn (jeden należy do Missouri Synod, który reprezentuje bardzo duszną ortodoksję, drugi jest parodią „politycznej poprawności”, kto wie czy nie bardziej duszną). Bardzo odpowiada mi atmosfera liberalnego protestantyzmu, wywodząca się (co do postawy, a nie treści) od Friedricha Schleiermachera, gdyż w niej odnajduję właściwą proporcję sceptycyzmu i stanowczości, ja zaś tylko w ten sposób potrafię być chrześcijaninem, zarazem nie odwracając się od współczesności. Chciałbym jednak podkreślić, że nie uważam swej książki za manifest liberalnego protestantyzmu. Czytelnicy, którzy nie podzielają moich preferencji, może przynajmniej zgodzą się z niektórymi moimi argumentami. W ostatnich latach niektóre z najciekawszych rozmów odbyłem z katolikami, aczkolwiek trzeba przyznać,

że należą oni do tych, którzy zwykli mówić: „Jestem katolikiem, ale...”.

Owo „ale” jest bardzo istotne. Kilka lat temu użyłem w tytule książki zwrotu „heretycki imperatyw”, gdyż moim zdaniem dobrze oddaje on sytuację wierzących we współczesnym świecie. Greckie słowo *hairesis*, od którego pochodzi angielskie *heresy*, oznacza „wybór”. Heretykiem jest ktoś, kto z tradycji wybiera tylko jej elementy, a resztę odrzuca. W książce tej argumentowałem (także dziś uważam, iż słusznie), że tego typu wybory są nieuniknione w sytuacji, gdy żadna z religijnych tradycji, żadne z wierzeń nie jest oczywiste samo przez się. Dzisiaj każdy *musi* dokonywać wyborów, nawet wtedy gdy określa siebie jako ortodoksyjnego wyznawcę tej czy innej tradycji. Ta wolność zarazem staje się brzemieniem. I, *summa summarum*, sądzę, że to dobrze. Nie bardzo mogę pojąć, jak religia oczywista sama przez się mogłaby przewyższać religię, którą ktoś wybrał. Kierkegaard zajadłe atakując dostatnie, senne i samo przez się zrozumiałe chrześcijaństwo stabilnego Kościoła duńskiego, nawoływał, abyśmy stawali się „współczesnymi” Jezusa. Mam w ogóle wątpliwości co do wykonalności tego wezwania, poza tym chrześcijaństwo atakowane przez Kierkegaarda już właściwie nie istnieje, natomiast w pewnym sensie jesteśmy „współczesnymi” pierwszych chrześcijan, którzy także żyli w bujnie pluralistycznym świecie grecko-rzymskim i dla których wiara chrześcijańska była sprawą wyboru. Nie sądzę, byśmy musieli boleć nad tym, że nasza sytuacja jest pod pewnym względem podobna do sytuacji świętego Pawła, nauczającego na ateńskiej agorze, gdzie współzawodniczyło z sobą tak wielu bogów.

Kilku życzliwych czytelników rękopisu zauważyło, że mało uwagi poświęcam współczesnej teologii. Zgadzam się z tym, ale w ogóle nie chciałem dyskutować z żadnym konkretnym teologiem, współczesnym czy dawnym. Wspominam o nich tylko wtedy, gdy wspomaga to jakoś mój wywód. Mówiąc zwięźle, książka ta chce pokazać, jak w początkach XXI stulecia pewien człowiek, z natury sceptyczny, a wiedzący to i owo stara się głosić wiarę chrześcijańską.

Pisałem tę książkę dwa lata z okładem, wydzierając na to czas spomiędzy zajęć właściwych socjologowi. Bardzo mi pomogły rozmowy z wieloma osobami, spośród których wspomnę tylko o trzech. Podobnie jak w przypadku innych mych książek, Brigitte Berger była bardzo aktywną uczestniczką tego, co sama nazywa *Dichterlesungen*. Robert Aida (z Holy Trinity Orthodox Cathedral w Bostonie) i Claire Wolfeich (z Boston University's School of Theology) okazali mi wielką pomoc, zaznajamiając z autorami i koncepcjami teologicznymi, o których nic wcześniej nie wiedziałem.

Peter L. Berger

Boston, jesień 2002 r.